Rok II. Kraków 15 Czerwca 1894. Nr 12.




PISMO LUDOWE.

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

**W Niemczech** rocznie: **5** mk.
**W Ameryce** rocznie: **2** dolary.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

# Ważne doniesienie od wydawnictwa.

Dotychczas było tak, że numer pojedynczy *Nowego Dzwonka* miał **12** lub tylko **10** kartek druku, począwszy zaś od **drugiego półrocza** to jest **od lipca** b. r. *Nowy Dzwonek* będzie wychodził już **stale** w objętości **dwóch arkuszy** druku, czyli aż **16** kartek, razem z **okładką** ozdobioną pięknym obrazkiem tytułowym.

Rozumie się samo przez się, że przez to zwiększą się, i to znacznie koszta wydawnictwa, a więc chcąc nie chcąc, **musimy także podwyższyć prenumeratę**, ale podwyższamy ją, czyli powiększamy o **bardzo małą kwotę**, bo na pół roku **zaledwie o 25** centów, a **na cały rok o 50** centów.

Odtąd więc, to jest od **drugiego półrocza,** czyli **od lipca** b. r. prenumerata na *Nowy Dzwonek* (jako pismo powiększone i upiększone) wynosić będzie **raz na zawsze** (to jest dopóki pismo nasze istnieć będzie):

**rocznie**: **3** złr.
**półrocznie**: **1** złr. **50** ct.
**kwartalnie**: **75** ct.

Jeżeli się weźmie na uwagę te okoliczności, że *Nowy Dzwonek* drukowany jest na pięknym, kosztownym papierze, czcionkami wyraźnemi i pięknemi, *powtóre,* że ma *ryciny* czyli obrazki, które nas rocznie kosztują kilkaset reńskich, a których to rycin inne pisma nie mają, *po trzecie*, że od lipca na przyszłość każdy numer składać się będzie z **dwóch** arkuszy druku, to każdy, kto ma jakie takie pojęcie o kosztach wydawnictwa, przyznać musi, że wobec tych powyższych okoliczności, *Nowy Dzwonek* mimo podwyższenia prenumeraty na **trzy** reńskie rocznie, pozostanie i nadal **bajecznie taniem, czyli bardzo taniem** pismem, które nie mając znikąd żadnej subwencyi czyli poparcia pieniężnego, tylko wtedy

utrzymać się, czyli wychodzić może, jeżeli Szan. Czytelnicy dalej je rozszerzać będą wśród znajomych, a nadto jeżeli **wcześnie** i **regularnie** nadsyłać będą prenumeratę. Dlatego upraszamy usilnie niektórych Szan. Czytelników, aby uiścili już raz zaległą prenumeratę za **pierwsze** kończące się półrocze, innych, aby zechcieli **rychło** nadesłać przedpłatę na **drugie** półrocze, a niektórych znowu, którzy **już złożyli całoroczną przedpłatę**, aby do owej dawniej nadesłanej kwoty 1 złr. 25 ct. przeznaczonej na drugie półrocze, **dopłacili** teraz jeszcze **25** centów, bo odtąd, jak wyżej wspominamy, przedpłata półroczna wynosi już nie 1 złr. 25 ct. ale **1** złr. **50** ct., a więc pozostaje jeszcze **25** centów do dopłacenia.

Dla ułatwienia **rychłej** przesyłki zaległej lub nowej prenumeraty (lub względnie dopłaty) dołączamy do dzisiejszego numeru **przekazy pocztowe**, i prosimy usilnie nie zwlekać z nadesłaniem prenumeraty i **dopłaty**, bo rychłe uiszczenie tychże jest dla nas niezbędnie potrzebne.

Zarazem dołączamy także do dzisiejszego numeru **spis rzeczy** i *kartkę tytułową*, aby Szan. Czytelnicy mogli mieć z tego I-go półrocza osobny tom. Tak będziemy robili i nadal, to jest, z każdego półrocza osobny tom, bo to dla Czytelników jest dogodne, że co pół roku mogą mieć osobną książkę.

Z drugiem półroczem rozpocznie się więc nowy tom (III-ci), **nowi** przeto Czytelnicy, którzyby się zgłosili teraz z przedpłatą na 2-gie półrocze, będą mieli z końcem roku i z tego 2-go półrocza całkowity tom, czyli książkę. Prosimy zwrócić uwagę na to każdemu, ktoby chciał prenumerować *Nowy Dzwonek* od 2-go półrocza.

***Redakcya „Nowego Dzwonka“.***

---

# Życie i czyny Tadeusza Kościuszki.

(Dokończenie).

Z klęską maciejowicką zbliżył się koniec walki z Rosyą. Wiadomość o wzięciu Kościuszki do niewoli przeraziła cały naród i pogrążyła go w rozpaczy. »Zginęliśmy!« powtarzano ogólnie wśród płaczu i jęku boleści; »zginęliśmy, nie masz Kościuszki!« I spełniło się przeczucie narodu. Obrano wprawdzie na naczelnika Wawrzeckiego, człowieka zacnego, ale nie był to już Kościuszko. Nie posiadał on już tego wpływu na wojsko i lud, którego ducha złamała zupełnie nowa klęska.

Jenerał rosyjski Suworow zbliżył się z ogromnem wojskiem pod Warszawę i stanął naprzeciw przedmieścia, zwanego Pragą. Było ono otoczone usypanemi na prędce okopami i broniło go 8000 wojska polskiego pod dowództwem jenerała Zajączka i Jasińskiego. Moskale uderzyli na okopy 4 listopada, i mimo dzielnej obrony jaką stawili Polacy, zdobyli je po krótkiej walce. Z wojska polskiego mało kto uszedł śmierci. — Suworow wydał

Pragę na łup swemu żołdactwu. Rozbestwieni zołdaci dopuścili się strasznych gwałtów. **Wyrznęli całą ludność — ogółem 18 tysięcy starców, niewiast i dzieci**; a zrabowawszy wszystko cokolwiek zabrać mogli, podpalili Pragę na czterech narożnikach.

Przerażone temi okropnościami miasto poddało się Suworowi; dnia 9 listopada zajęli Moskale Warszawę. Dniem poprzednio opuścił miasto Wawrzecki na czele wojska polskiego. Nie myślał się jeszcze poddać, ale zwątpienie ogólne zakradło się do szeregów. Oddziały ochotnicze zaczęły się rozbiegać na wszystkie strony. Wojska regularnego mało co pozostało, bo wszystko prawie poległo pod Maciejowicami i na okopach Pragi. Wawrzecki, uznawszy niemożebność prowadzenia dalszej wojny, rozpuścił 18 listopada resztę wojsk polskich.

Tak skończyła się walka narodu polskiego z Moskalami, którą podjął Kościuszko w obronie ostatnich szczątków niepodległości Ojczyzny.

Na tem kończymy krótki opis życia i czynów Tadeusza Kościuszki. W drugiem półroczu podamy blizsze szczegóły o dalszem jego życiu w więzieniu potem na obczyźnie i o ostatnich chwilach przed śmiercią.

---

# O świętym Janie Chrzcicielu.

(Według opowiadania ludu).

(Dokończenie).

Elżbieta wysłuchała tego wszystkiego z płaczem i kiwając głową mówiła:

— Dobry z ciebie człowiek, żeś to zrobił, kto sam biedny, ten drugiego najprędzej poratuje, ale co ja ci też zapłacę za twój trud i za tę mitręgę? bo ci tam pewnie i tamci biedacy nic nie dali na drogę!

A on jej ładnie gada:

— Ej! co mi tam gadacie o zapłacie! toć i ja mam dzieci aż dwoje, a gdyby kto dla mnie tak zrobił, toby mi było także dobrze, toć ta jeden drugiego powinien ostrzedz o złem, boć ta i ptaszek ptaszka robi piskiem swym ostrożnym na biedę jaką, a i zwierzątko każde to bodaj sykiem ostrzega drugie o jakiem nieszczęściu. Jakże nie było lecieć i o północy, kiedy tu chodzi o życie czyje? a nie miałbym i sumienia, żebym od biedaka brał płacę jaką. — I mówiąc to pożegnał Elżbietę i wrócił do domu, a wróciwszy nie zastał już nikogo i jeszcze mówił smutny: Oby was tam Bóg prowadził i pomagał wam szczęśliwie.

Po tej rozmowie myśli i myśli Elżbieta i gada sobie:

— Ha! życie dziecka powinna dobra matka swem życiem zasłonić; aby dziecko nie zginęło, to dobra matka powinna biedę, ubóstwo i tułactwo znosić, a jak trza, to dobra matka umiera za dziecko — i tak sobie gadając obudziła swego Janeczka, owinęła go dobrze, pozamykała chałupinę i poszła w las wielki, gęsty, na pustynię. A idąc ścieżkami w las znowu sobie mówiła:

— Gdyby to ludzie byli jak trza, toby się niepotrza było nikomu poniewierać po lasach i pustyniach, przecie tyle chałup na świecie, toby tam był i kącik dla każdego — ale ludzie źli to wolą ukryć złego — i prędzej znajdziesz takich, co to złodzieja, zabójcę skryją w domu, stodole, niż dobrego i poczciwego, a ściganego człowieka.

I przyszła w las do gęstwiny wielkiej, ale jak tu mieszkać z małą dzieciną? Położyła synka na ziemi, naskubała dużo mchu miękkiego, usłała łóżeczko, nakryła go sukienką, a potem położyła Janeczka i przykryła go drugą połową sukienki i uśpiła go. A sama poszła w las dalej szukać gdzie jakiej chałupiny, jakiego leśnego, ale gdzie tam na pustyni znajdziesz ludzi i domy jakie? Aż znalazła skałę wielką, a w niej była jama duża tak, że tam można było siedzieć. Wróciła do synka, zabrała go i usłała na kamieniu mech, nakryła to i położyła synka. I usiadła na kamieniu i zapłakała sobie:

— O Boże! Boże! czyż to już poczciwy człowiek nie może żyć, nie może? czy to tak zawsze zostanie? alboż ja bym tu była, gdyby byli dobrzy ludzie na świecie? ale cóż ja tu sobie pocznę? czem ja tu żyć będę? może mię tu zwierz jaki zjeść razem z dzieciną?

Nie słyszał ci tam jej lamentu nikt, bo na pustyni jeno wiater huczy i śwista, a w lesie to jeno dziki ryczą i ptaszki krzyczą, ale słyszał ją Ojciec niebieski, widział jej łezki i posłał Aniołów do niej mówiąc im:

— Anieli moi! tam w lesie gęstym śród skały siedzi biedna mateńka z synaczkiem i płacze i lamenci, idźcieno tam, bo to z tego dziecka będzie kiedyś wielki Święty, będzie on tu z wami w niebie kiedyś, a potem polecicie aż do Egiptu, tam znowu jest Mateńka Syna mego najukochańszego i także płacze, a jej łezki świecą teraz na niebie jak gwiazdeczki, otóż bądźcie tam przy tych biednych matkach i posłużcie co potrza, a na wasze słowo stanie się wszystko!

I zlecieli Anieli z nieba wysokiego i obstąpili tę skałę, gdzie spał Jan mały, polecieli do Egiptu i otoczyli do około Syna Bożego maleńkiego, i pytali się Mateńki Bożej:

— Czy wiesz Matko Syna Niebieskiego, że twoja ciotka Elżbieta musiała uciekać przed złemi ludźmi aż na pustynię z małym Jankiem, o którym gadają w niebie, że on będzie wielkim, i już

mu tam wiją złoty wianuszek na główkę? ale Ci mówimy, że ona tam strasznie biedna i płacze i lamenci i siedzi w środku skały.

Na te słowa popłynęły łezki jakby malowane wstążki z oczek Mateńki Bożej, załamała ona rączki mówiła:

— To wszystkie matki są szczęśliwsze od nas, a nas tak ludzie źli ścigają, jakbyśmy były najgorsze!

A Anieli odpowiedzieli z płaczem:

— O Matko Niebieska! tam w Betleem tyle matek zabili ludzie i tyle wymordowali dziatek, że krew ich dopłynęła aż do nieba i aż się białe obłoczki poczerwieniły — i te matki są już w niebie, a ich dziatki mają białe cieniutkie koszulki zeszyte gwiazdeczkami i śliczne wianuszki na główkach i siedzą sobie z Aniołkami i śpiewają Bogu chwałę.

Na te słowa aż zadrżała Mateńka Boża i mówi:

— Poczekajcież Anieli święci! ja z Jezuskiem będziemy prosić Ojca niebieskiego — i prosili:

— Boże! Boże! nie daj nam zaginąć między ludźmi, choćby byli najgorsi!

I wysłuchał Bóg w niebie ich modlitewkę, a Anieli pokazywali Janowi małemu, gdzie jest źródełko z wodą, gdzie drzewko ze słodkiemi owocami, gdzie korzonki dobre, aby nie umarł z głodu ze swoją mateczką i pilnowali go, aby go zwierz jaki nie pożarł. I choć nieraz odeszła go matka i pobiegła zaglądnąć do domu, to Jan mały był szczęśliwy na pustyni, rozmawiał sobie z Aniołkami, a oni mu opowiadali o niebie, to mu gadali, jakim to on będzie człowiekiem i co to on zrobi dobrego, i że to on przygotuje ludzi na przyjęcie Syna Bożego. Opowiadali mu i o Jezusku w Egipcie, jak on się tam chowa, co on tam porabia i cieszyli Jana, że niedługo Jezusek powróci, że się zejdą na tej pustyni i będą razem szczęśliwie żyli i razem ludzi nauczali i pójdą potem do nieba! A Jan mały słuchał tego i klaskał z radości w dłonie!

Ale na tym świecie może być tak, że się zdaje, iż wszystko zaginie i przepadnie, a Bóg znowu wie, co to z tego będzie. Nie raz dzieje się tak, a Bóg zrobi inaczej! nieraz ludzie stawiają, a Bóg dmuchnie i rozwali, a znowu ludzie rozwalą, a Bóg chuchnie i postawi! Wie Bóg, co robi!

Umarła Elżbieta, a Jan został sierotką i to jeszcze na pustyni! Ludzie powiedzieliby, że on tam musi zaginąć. Ale gdzietam kto zaginie, kogo Bóg strzeże a Anioł pilnuje! Ledwo zaparła oczy Elżbieta, Jan młodziutki płakał i ptaszki z nim płakały i wietrzyk żałośnie szumiał i Anieli płakali — ale kto miał pochować tę matkę? Otóż polecieli Aniołowie do Mateńki Bożej i mówią:

— Umarła ciotka pobożna! jej duszyczka już w niebie, ale

sierotka tam płacze, aż skała mokra, aż płacz rozchodzi się po lesie!

A Mateńka Boża mówi:

— To już ja jedna z mego rodu, tylko sama jedna! ja na obcej ziemi, między obcymi? I jakże ja pójdę na pogrzeb mej ciotki tak daleko, aby choć łzami oblać jej trumnę? a może ona tam i trumny nie ma? może tam jej ciało pożre zwierz?

A Anieli mówią:

— Już eśmy pochowali ciało tej pobożnej matki! wybraliśmy trawniczek ładny na grób, włożyliśmy tam ciało, a Jan mały zasadził trzy drzewka i podlewa je łzami swemi, aby nie uschły i teraz chodzi na grób swej mateczki i prosi jej duszyczkę, aby mu tam w niebie uprosiła te wianuszki, o których my mu mówili.

A Mateńka Boża mówi im:

— A czemże tam będzie żył sierota Janeczek? któż mu wypierze koszulkę? kto mu omyje twarzyczkę? któż się razem z nim pomodli?

Ale potem pomyślała troszkę i mówi:

— Poczekajcieno Anieli święci, aż ja tu powrócę.

I poszła i zaczęła szukać między chustami i dobyła koszulkę i mówi:

— Tę koszulkę białą i całą zanieście Janowi sierocie, ubierzcie go w nią, a tamtę jego tu przynieście, to ja mu ją sama wypiorę, aby miał co przewlec, aby nie chodził czarny i nieoprany, bo mu tam nikt tego nie zrobi.

I mówiła dalej:

— A na jedzenie dam mu codzień ze stołu Jezuska, co będę mogła, a wy tam zaniesiecie i go nakarmicie, bo na pustyni zaginąłby tam marnie.

I mieli już Anieli odejść, a ona mówi z płaczem:

— Proszę was Anieli mili! pilnujcie też tam tej sieroty, o! bo ja wiem, co to sierota, gdzie nie ma ojca, ani matki, ani opiekuna, ani krewnego, ani pomocy jakiej!

I polecieli Anieli górą na białych obłoczkach, nieśli białą koszulkę wysoko, aby się nie powalała o ziemię, ubrali w nią Jana sierotę i codzień przychodzili po jedzenie, które się zostawało ze stołu Jezuska i karmili sierotę pod jałowcem w cieniu siedzącą i pilnowali w jamie między skałami. I cieszyli się z tego, że mogą posłużyć biednemu tam, gdzie stopa ludzka nigdy nie była, gdzie oko ludzkie nie zajrzało, gdzie głos ludzi nie był słyszany, gdzie jeszcze nikt ani przechodził, ani spoczął.

Ale raz przyleciał Aniołek po jedzenie dla Jana, i zobaczyła Mateńka Boża łezkę na jego skrzydełku i mówi mu milutko:

— Aniołku mój! co to łza na twem skrzydełku? czy może

znowu jaki nieszczęśliwy na ziemi płacze? czy przybyła znowu jaka sierotka nowa?

A Aniołek popatrzał na skrzydełko i mówi:

— A to musi być łezka Jana, bo on ma koszulkę i jedzenie od was, ale nie ma kropli wody na pustyni, dlatego nieraz płacze jak mu się pić chce, a gdy zawoła: pić! to ja nie mogę słuchać tego, tak mię to boli, i chodzę po lesie i zbieram ranną rosę z kwiateczków i kropelki deszczu, które jeszcze nie uschły, albo lecę na obłoczki i ztamtąd biorę wody i tę mu spuszczam na język spalony, aby nie płakał, a potem głaskam go skrzydełkiem tak długo dopóki nie uśnie, a jak on się utuli, to ja tu przylatuję po jedzenie.

A Mateńka Boża mówi:

— Poczekajno Aniołku! pójdź i opowiedz te skargi i te cierpienia razem ze mną przed Synkiem Niebieskim, a gdy ja się przyczynię i stanę zapłakana i złożę rączki przed moim Synaczkiem, to zobaczysz, że on nam pomoże.

I stanęli przed Jezuskiem i opowiedzieli to wszystko, a potem Mateńka sama mówi:

— Synaczku Niebieski! tam w pustyni jest taki maleńki i biedneńki, jak Ty sam, jeszcze biedniejszy, bo bez matki i bez ludzi, Twoją koszulką się okrywa, Twemi okruszynkami żyje i myśli o Tobie i pyta się za Tobą i tęskni za Tobą i oczekuje Cię, kiedy Ty mu się okażesz, ale biedactwo ginie nieraz bez wody i zródełka...

I zapłakała się Mateńka Boża strasznie i nie mogła ani słowa dalej mówić. A Aniołek stał ze spuszczoną główką i opuszczonemi skrzydełkami i patrzał na Jezuska i słuchał co powie. A Jezusek miłosierny podniósł rączkę i mówi:

— Idź Aniołku prędko tam do tej pustyni, pozdrów odemnie Jana sierotę, pociesz go, że i ja o nim myślę i pamiętam dobrze, a o tę skałę uderz powoli skrzydełkiem, a kiedy zechcesz, popłynie tam woda czyściejsza od rosy i tyle, co ci będzie trzeba.

I poleciał Aniołek górą, aż się obłoczki rozstępowały pod jego stopami, aż się szum zrobił, a przyleciał i zastał Jana płaczącego i wołającego na puszczy, i uderzył skrzydełkiem o skałę, a woda ciurkiem wypłynęła i było tam źródełko żywe i pił Jan z niego zawsze.

I wychował się tym sposobem mały Jan sierotka na pustyni.

Dla Was zaś Sz. Czytelnicy ztąd nauczka, abyście miłowali P. Jezusa i Mateńkę Bożą i Aniołków, a kiedy pomocy od nich będziecie chcieli, to ją otrzymacie, o ile tego wartacie.

(Z pism ś. p. X. Wojciecha Michny).

# Ucisk Kościoła katolickiego w Rosyi.

Donoszą z Mińska, że prześladowanie religii katolickiej wcale pod Moskalem nie ustaje, ale jeszcze się zwiększa. Co trochę zamykają Moskale różne katolickie kościoły, a parafie, albo wcale nie obsadzają księżmi, lub łączą je z innemi parafiami. Również trwa dalej ucisk Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku.

Z pomiędzy licznych wypadków wymieniamy choć kilka.

W gimnazyum w Mińsku po śmierci katechety X. Gawrońskiego, od lat trzech niema nauczyciela religii, czyli katechety katolickiego, a władza szkolna zmusza uczniów katolickich do słuchania religii prawosławnej.

Obok kościoła katedralnego znajduje się kościół filialny, w którym rząd rosyjski nakazał odprawiać po rosyjsku nabożeństwo dodatkowe, to znaczy, że w kościele nie wolno mówić kazań polskich, śpiewać kościelnych pieśni polskich, ani odmawiać Różańca i innych nabożeństw (prócz Mszy św.) tylko po rosyjsku. Również księdzu, który rządzi tym kościołem, nie wolno się porozumiewać z parafianami inaczej, jak tylko w języku rosyjskim.

W Rawaniczach, leżących opodal, znajdował się na obszarze dworskim od niepamiętnych czasów mały kościółek, przy którym pan owej wioski utrzymywał własnym kosztem X. Piątkowskiego. Po śmierci tego księdza, a więc od dwóch lat, mimo usilnych zabiegów właściciela, rząd na sprowadzenie innego księdza nie pozwala, kościółek zamknął i pogroził właścicielowi, że jeżeli dalej starać się będzie o księdza, to może dostać się na Sybir.

W Antokolu, w powiecie ihumeńskim, był Proboszczem X. Zacharyasiewicz. Do tego kapłana przyszedł pewnej nocy wieśniak z prośbą, że we wsi oddalonej o kilkanaście mil kona jego matka, i zaklina na wszystko X. Proboszcza, aby zechciał do niej przybyć i zaopatrzyć ją na drogę wieczności.

X. Zacharyasiewicz, pomimo zadymki, siadł na bryczkę i pojechał. Przybywszy do domu owej chorej, udzielił jej SS. Sakramentów, a nadto widząc w domu straszną nędzę, odjeżdżając zostawił kilka rubli na pogrzeb.

W kilka dni potem zjawia się u księdza naczelnik powiatu, i oświadcza, że za wyspowiadanie owej kobiety »prawosławnej« (była to unitka gwałtem na prawosławie przez rząd zapisana), ma zapłacić kary 200 rubli.

Ksiądz karę zapłacił, a w miesiąc później nałożono nań drugą karę za ten sam postępek, bo przeniesiono go z Proboszcza na Wikarego.

Takie i tym podobne wypadki są teraz w Rosyi na porządku dziennym.

# Zemsta waryatów.

W miejscowości G... w Karyntyi zdarzył się niedawno następujący straszny wypadek:

W tamtejszym zakładzie obłąkanych czyli waryatów był, dozorca nazwiskiem Feld, który nielitościwie obchodził się z nieszczęśliwymi obłąkanymi. Był to człowiek bardzo zły, nad chorymi pastwił się w niesłychany sposób, a wobec przełożonych swoich udawał świętoszka. Wszystkie swe siły wytężał w tym kierunku, aby się jak najprędzej wzbogacić.

Chciwość popychała go już nieraz do zbrodni, nietylko do kradzieży, ale nawet do obdzierania trupów z tego, co miało jakąkolwiek wartość. Służyło mu przytem szczęście, że się kradzieże te nigdy nie wydały, to też stawał się coraz bezczelniejszym, nie strzegł się wcale przed obłąkanymi, ale nadto brutalstwem ich od siebie odstręczał i miał nawet pewną przyjemność w tem, aby dręczyć tych nieszczęśliwych.

Pewnego razu umarł w zakładzie obłąkany młodzieniec, syn bardzo bogatego kupca, który ulubieńca swego nieszczęśliwego złożył w trumnie, nieszczędząc mu kosztownych ozdób, jako ostatnich dowodów ojcowskiej swej miłości.

Ponura cela, w której ciało spoczywało, obita była staraniem ojca czarnem suknem, metalowa trumna, wysłana białym jedwabiem, stała na niskim katafalku, około którego liczne paliły się świece, a w głowach wznosił się krzyż wysoki z wieńcem i gałązką palmową. Zbliżył się wieczór. Krewni opuścili zakład, chorzy zamknięci byli w swych celach, a dyrektor zakładu zaproszony był w mieście na herbatę do znajomej rodziny.

Obok celi, w której leżało ciało owego bogatego młodzieńca, umarł był ubogi obłąkany, dla którego prosta z desek trumna była przygotowana. Aby zamknąć tę trumnę, wziął Feld gwoździe, młotek i obcęgi, poprzednio jednakże wstąpił do sąsiedniej celi, aby zamknąć tam także trumnę metalową. Z chciwością pożerał wzrok jego złote pierścienie i szpilki, które zdobiły ciało. Wahał się chwilowo, lecz chciwość przezwyciężyła wszelkie inne uczucia; rzucił się więc na trupa i zdarł wszystkie kosztowności.

Gdy dokonawszy tej strasznej zbrodni chciał odejść, uczuł, że go silna ręka za kark pochwyciła. Przerażony opuścił młotek i gwoździe, i padł bezwładnie na ziemię. Dwóch zemstą pałających obłąkanych, którzy słysząc jego kroki gwałtem się z celi wyłamało, uchwyciło go silnemi ramiony i pomimo oporu zawlokło go do sąsiedniej celi, gdzie leżał trup drugiego obłąkanego. Tam przemocą włożyli go do trumny wysłanej wiórami, przygotowanej dla zmarłego biedaka, położyli na nią wieko, a podczas,

gdy jeden na wieku usiadł, drugi poskoczył po młotek i gwoździe i z dziką radością szczelnie trumnę zabił. Potem trupa wsunęli daleko pod łóżko, zabitą trumnę zostawili w pośrodku celi i oddalili się do swego mieszkania.

W trumnie Feld się udusił. Żaden z dozorców nie przypuszczał, jaki okropny los spotkał ich towarzysza. Nazajutrz nadaremnie szukano Felda, a gdy przy zamykaniu trumny młodzieńca zdjąć chciano kosztowności, pokazało się, że ich brakło. Domyślano się więc, że Feld je ukradł i z niemi uciekł, chociaż byli i tacy, którzy nie chcieli temu dać wiary.

Następnego dnia pochowano owego obłąkanego z sąsiedniej celi, a dzień później znaleziono ciało jego pod łóżkiem. Z przerażeniem więc wszyscy spostrzegli, że w trumnie przeznaczonej dla tego biednego, musiano pochować kogoś innego. Odkopano więc trumnę i znaleziono w niej zimne zwłoki Felda z okropnie wykrzywioną twarzą. W zamkniętej ręce trzymał jeszcze skradzione kosztowności.

## Na fujarce.

(Piosnka sieroty).

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu ptaszynie — Da, dana!
W polu ptaszynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie —
Da, dana!
W tej wodnej trzcinie!
Bo ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem,
Nieinaksza i ptaszyna
Z swojem lataniem.

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Na cudzym progu — Da, dana!
Na cudzym progu,
Wykręcę ja fujareczkę
W tym ostrym głogu —
Da, dana!
W tym ostrym głogu!
Będziesz śpiewać mi przy sercu
Gorzkiemi łzami,
Aż poleci głos żałosny
Temi łanami.

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Tej nocce śpiącej — Da, dana!
Tej nocce śpiącej,
Wykręcę ja fujareczkę
Z wierzby płaczącej —
Da, dana!
Z wierzby płaczącej.

Oj polecąż z niej piosenki
Jako ptaszkowie,
Oj rozniosą ciche szumy
W onej dąbrowie.
Ni ja roli, ni ja chaty
Nędzny pastucha,
Nocka tylko patrzy na mnie
I pieśni słucha.



Pastuszek grający na fujarce.

# Otwarcie wystawy krajowej we Lwowie.

Dnia 4 czerwca po południu przybył do Lwowa pociągiem pospiesznym o godz. 3-ciej Arcyksiążę Karol Ludwik, brat naszego Cesarza, aby nazajutrz dokonać uroczystego otwarcia wystawy krajowej w imieniu Cesarza.

Na drugi dzień to jest 5 czerwca o godzinie 5-tej odegrała kapela »Harmonii« pobudkę po ulicach miasta. O godzinie wpół do dziewiątej rano odbyło się w kościele katedralnym nabożeństwo, a o 11-tej uroczyste otwarcie wystawy.

Cały Lwów przybrał się na ten dzień w szaty świąteczne; wszystkie prawie domy przystrojone były flagami i dywanami, i na wszystkich ulicach panował niezwykły ruch.

Tłumy ludu spieszyły od rana na plac wystawy, a na całej drodze od pałacu namiestnictwa, gdzie zamieszkał Arcyksiążę Karol Ludwik, ustawiły się różne stowarzyszenia, parafie z kościelnemi chorągwiami, uczniowie szkół i mnóstwo publiczności, która jadącego na wystawę Arcyksięcia witała okrzykami »niech żyje!«

Gdy o godzinie 11-tej przybył Arcyksiążę na plac wystawy i wszedł do pawilonu czyli budynku przemysłowego, muzyka zagrała austryacki hymn ludowy »Boże wspieraj«. Arcyksięcia powitał najprzód prezes wystawy książę Adam Sapieha, potem pan Sawczak, Rusin, członek Wydziału krajowego, a następnie miał mowę po raz wtóry znowu książę Sapieha, dziękując Arcyksięciu za przyjazd na tę uroczystość i zapewniając go w imieniu całego kraju o przywiązaniu i wierności dla Cesarza.

Arcyksiążę odpowiedział na te przemowy najpierw po niemiecku, że z radością jechał do Galicyi, bo tutaj (t. j. we Lwowie) spędził młodość swoją, że cieszy go postęp tego kraju, a kiedy swą mowę zakończył *po polsku* winszując nam bogatego plonu pracy i ogłosił, że w imieniu Cesarza Franciszka Józefa otwiera wystawę, wtenczas odezwały się radosne okrzyki »niech żyje«.

Po odpowiedzi Arcyksięcia zagrzmiały moździerze na placu wystawy, a w mieście odezwały się dzwony po wszystkich kościołach. Następnie odśpiewano pieśń polską i ruską ułożone na tę chwilę. Potem Arcyksiążę zwiedzał budynki czyli pawilony wystawowe i co trochę mówił, że mu się wystawa bardzo podoba.

Przy odjeździe z wystawy do pałacu namiestnictwa, wzdłuż całej drogi publiczność wznosiła na jego cześć okrzyki. Wieczorem odbyła się iluminacya, czyli oświetlenie całego miasta.

# Jak w Rosyi pobierają podatki.

Do gazet angielskich doniesiono z Petersburga, co następuje:

Włościanie gubernii Permskiej (na Uralu) nie mogli wskutek nieurodzaju zapłacić podatków, a ponieważ poborcy naciskali na nich, więc wysłali deputacyę do cara.

Gdy jednak minęło kilka miesięcy, a deputacya nie wracała, włościanie udali się do miasta Ekatierynburga i tam się dowiedzieil, że ich delegaci do cara siedzą w więzieniu za sam zamiar poskarżenia się na urzędników.

Wiadomość o tem wywołała wzburzenie w kilkotysięcznej wsi Tahila, gdzie włościanie postanowili nie płacić podatków, dopóki nie będzie odpowiedzi od cara. Przybył do nich naczelnik ziemski, pułkownik, ze strażnikami, i począł ich namawiać, aby nie uchylali się od płacenia prawnie ustanowionych podatków.

Włościanie w odpowiedzi na to, prosili, aby uwolniono ich deputacyą. Naczelnik zaczął wymyślać w sposób uliczny, wyciągnął szablę, krzycząc, żeby »swołocz« (hołota) rozchodziła się po domach. »Swołocz« nie mogła tego ścierpieć i nuż naczelnika kułakować; połamano naczelnikowskie żebra i uszkodzono naczelnikowską głowę, poczem w bardzo chmurnem usposobieniu rozeszli się wszyscy do domów.

Gubernator Pagodin, otrzymawszy telegram o tem, wydał rozkaz, aby natychmiast wystąpiły trzy kompanie wojska. Następnego dnia zupełnie niespodziewanie dała się słyszeć w Tahile muzyka wojskowa, pieśni sołdackie — w mieście zobaczono nie widzianą dotąd w takiej ilości siłę zbrojną.

Część ludności była w robocie, a na widok oddziału i pozostała część umknęła, gdzie się komu udało. Gubernator kazał żołnierzom wszystkich ciągnąć do gminy na »zebranie«. Szukali i zbierali, siłą wlekli ich do gminy bez różnicy wieku; byli tam i wiekowi starcy, byli i małoletni.

Otwarto posiedzenie, to jest rozpoczęto jeneralne bicie harapami. Bito każdego bez wyboru, ile się dało. Kto nie mógł wytrzymać, z tym załatwiał się doktor. Bitych odstawiano do więzienia w Ekatierynburgu.

Pagodin osobiście asystował przy egzekucyi i uważał, aby nie było żadnej ulgi. Wysiekli aż do utraty przytomności 70 ludzi. Dwóch zasieczono na śmierć.

---

# Sąd niewidzialny.

Pewien zakonnik, pisze św. Jan Klimak, imieniem Stefan, żył z nami w klasztorze. Ponieważ mu się zdawało, że życie

w klasztorze jest za mało surowe, uprosił sobie u przełożonych pozwolenie, aby się mógł udać na puszczę i tam ostrzejszy żywot prowadzić.

Przeżywszy długie lata w najsurowszej pokucie, wrócił nareszcie do celki zakonnej, by w gronie braci życie zakończyć. Zaledwie tam przybył, ciężko zachorował i już był bliskim śmierci.

Dzień przed śmiercią opanowała go straszna trwoga. Wił się na łożu z boleści, zwracając oczy to na prawo, to na lewo, jak gdyby widział jakieś okropne straszydła. Nareszcie zaczął z kimś rozmawiać, tak, iż wszyscy w koło stojący dobrze słyszeć mogli:

— To prawda — mówił — masz słuszność, nie zapieram się tego, ale za ten grzech tyle lat pościłem.

Po chwili znowu rzekł:

— Nie, tego nie uczyniłem.

A potem:

— Prawda, ale za ten grzech tyle łez wylałem i przez tyle lat służyłem bliźnim:

Nareszcie rzekł:

— Na to nie mam co odpowiedzieć, zgrzeszyłem, ale ufam w miłosierdzie Boże!

Był to, dodaje święty Jan Klimak, widok okropny i serce rozdzierający; wszyscy obecni drżeli ze strachu i przerażenia. Cóż się stanie ze mną, nędznym grzesznikiem, kiedy ten cnotliwy starzec, który tak ukochał samotność, i tak surowe życie prowadził, nie mógł się usprawiedliwić z kilku błędów w młodości popełnionych, chociaż 40 lat przeżył na puszczy, czyniąc najsurowszą pokutę?

## Zabawna opowieść.

Wśród włościan gubernii symbirskiej pod Moskalem, krąży zabawna opowieść, jak donosi jeden z tamtejszych obywateli ziemskich.

Car Aleksander III miał widzieć pewnego razu we śnie trzy gołębie. Pierwszy z nich był tłusty i wesoły; drugi chudy i przygnębiony; trzeci nakoniec ślepy. Car nie mógł zrozumieć snu, i dla wytłumaczenia wezwał przed swe oblicze jenerałów i mędrców. Ale nikt nie był w stanie dać należytego wyjaśnienia.

Wówczas car kazał ogłosić o śnie całemu ludowi, obiecując nagrodę za dobre objaśnienie. Po niejakim czasie zjawił się w pałacu carskim Tatar i rzekł do cara: »Ja mogę wytłumaczyć sen, o carze! ale musisz mi przedtem przyrzec, że nie ukarzesz mnie za moje słowa, ale dasz przyobiecaną nagrodę«.

»Mów«, rozkazał car, a Tatar powiedział: Wesoły gołąb, to

są twoi czynownicy (to jest czynownicy moskiewscy), którzy wszystkich obdzierają i za pieniądze kradzione żyją wesoło, żadnych trosk nie znając. Gołąb chudy i przygnębiony, to twój lud. A ślepy gołąb, to Wasza cesarska Mość, który mieszkasz w Petersburgu i nie widzisz, co się dzieje w kraju«.

---

## W sprawie przeciążenia podatkowego.

Sejm zeszłoroczny uchwałą z dnia 16 maja polecił Wydziałowi krajowemu, aby wypracował memoryał w sprawie przeciążenia naszego kraju podatkami i przedstawił go rządowi.

Wydział krajowy wykonał tę uchwałę, i w niedawnych dniach przesłał ministrowi skarbu p. Drowi Plenerowi osobne pismo czyli memoryał dotyczący tejże sprawy.

W tym memoryale wykazuje Wydział krajowy, że kraj nasz t. j. Galicya, jest przedewszystkiem krajem rolniczym, że ze wszystkich krajów monarchii austryackiej, przemysł w Galicyi najniżej stoi. Z tego wynika, że przy ocenianiu gospodarczego położenia Galicyi należy przedewszystkiem uważać na stosunki rolnicze.

Tymczasem posiadłość ziemska mała i wielka znajduje się u nas w trudnem położeniu. Więksi bowiem właściciele ziemscy uginają się pod ciężarem długów hipotecznych, a mniejsza znowu własność jest rozdrobniona tak, że ledwo może wyżywić swych właścicieli, których nadto trapią długi lichwiarskie.

Nareszcie zwraca Wydział krajowy uwagę rządu na różne a liczne klęski elementarne, jakie co roku prawie nawiedzają nasz kraj, i żąda dla naszego kraju ulgi podatkowej.

---

# Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** *Na stuletni jubileusz* urodzenia się Papieża Piusa IX. przybyli do Rzymu pielgrzymi włoscy, przedstawiciele katolickich stowarzyszeń i delegaci z zagranicznych dyecezyj, pomiędzy nimi 20 Bikupów. Dnia 31 maja byli wszyscy obecni na Mszy św., którą odprawił sam Ojciec św. w kościele św. Piotra. Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo dobry. Po Mszy św. przyjmował Ojciec św. przywódzców deputacyj i zaznaczył w odpowiedzi na ich przemówienia, że jubileusz jest uświetnieniem Kościoła, przypominając wielkie dzieła zmarłego Papieża i stwierdzając szacunek i uległość wiernych dla żyjącego Papieża. Wobec tego wszelkie zabiegi, aby odwrócić wiernych od stolicy papiezkiej, okazały i okazują się bezskutecznymi. — Rosyjski rząd zamianował już swego dotychczasowego przedstawiciela w Watykanie Izwolskiego ministrem-rezydentem przy Stolicy Apostolskiej. Czyby to miało być zapowiedzią lepszych stosunków między Ojcem św. a rządem rosyjskim? Dałby Pan Bóg, bo wtedyby Ojciec św. mógł łatwiej wystarać się o jaką ulgę dla katolików pozostających pod berłem cara.

— **Pielgrzymka polska,** która wyruszyła z Krakowa po południu w dzień Bożego Ciała, wraca już w strony rodzinne. Pielgrzymi byli

na wszystkich uroczystościach stuletniej rocznicy urodzin Papieża Piusa IX i zwiedzili cały Rzym i inne miasta włoskie. Kiedy Ojciec św. przyjmował członków głównego komitetu i usłyszał przy tem nazwę Polski i Krakowa, zaraz zaczął się wypytywać ks. prałata Smoczyńskiego o zdrowie Jego Em. Kardynała Dunajewskiego i polecił złożyć mu swe serdeczne pozdrowienie. Ks. prałat Smoczyński, przewodnik pielgrzymki polskiej i członek komitetu złożył Ojcu św w darze zbiór różnych medali, które Ojciec św. bardzo łaskawie przyjął i serdecznie podziękował.

— **Wiec katolicki polski** odbył się od 3 do 6 b. m. w Poznaniu. Wiecowników było kilka tysięcy. Wnioski i rezolucye powzięte świadczą o żywotności katolików polskich w Prusiech.

— **Cudowne Hostye św.** W Hiszpanii, w miejscowości zwanej Alkala de Henares, znajdują się w tamtejszym kościele cudowne Hostye św., które po 300 latach wyglądają jak świeże. Robiono różne próby, aby się przekonać, czy niema tu jakiego oszustwa, ale przekonano się tylko o cudzie. Trzymano naprzykład te Hostye, razem z komunikantami świeżo sporządzonemi, a nie konsekrowanemi we Mszy św., i pokazało się, że komunikanty zwietrzały, zwilgotniały po kilku dniach, owe zaś Hostye święte zawsze pozostały świeżemi, i są takiemi, jak powtarzamy, od 300 przeszło lat, t. j. od roku 1609, kiedy to wręczył je pewnemu księdzu Jezuicie jakiś świętokradzca. Te św. Hostye corocznie wystawiają podczas pewnej uroczystości ku czci publicznej. Tego roku w czasie Zielonych Świątek wyruszyło z Madrytu (stolicy hiszpańskiej) 800 osób pod przewodnictwem Biskupów, na ową uroczystość, by uczcić owe święte Hostye.

— **Z Chin** nadeszła wiadomość, że w miejscowości Heinafu wzburzony tłum napadł na dom, w którym mieszkali katoliccy misyonarze, zburzył ten dom do szczętu, nawróconych na chrześcian Chińczyków rozpędził, a misyonarzy wtrącił do więzienia.

# Nowiny ze świata.

— **Wiec ludowy** odbył się w Rzeszowie 27 maja b. r. Jeden z naszych czytelników tak nam o tym wiecu pisze: »Już teraz nie będzie na świecie ani biedy, ani ubogich, ani żadnych innych nieszczęść, bo temu wszystkiemu zaradził wiec rzeszowski. Nie potrzebuję chyba objaśniać, kto ten wiec zwołał, bo to jasne, że nikt tylko socyaliści, a głównie jakiś panicz od *Przyjaciela ludu*, gazetki zakazanej przez Najprzew. XX. Biskupów.

Na rozkaz tego panicza, uchwalił wiec jednogłośnie, zaprowadzić powszechne bezpośrednie wybory, wolność wychodźtwa do Ameryki, regulacyę rzek, przymusową asekuracyę itd. Piękne to uchwały, ale mnie się chce z tego wszystkiego śmiać, bo przecież ani ów panicz ani cały wiec nie ma władzy, by to co uchwalił, zamienić w prawo obowiązujące.

Chłopi przeważnie nie rozumieli nawet, co ten panicz gadał, wielu sądziło, że teraz będzie im wolno »panów wieszać«. Wśród rozpraw wołano brawo i hańba, a tak wołali jacyś różni ludzie poustawiani po różnych kątach sali. Zdaje się, że umyślnie byli namówieni do tego przez owego panicza. Cała ta komedya odbyła się w niedzielę, a więc

chłopi, zwłaszcza ci, co z dalszych stron przybyli, nie byli widocznie tej niedzieli na Mszy św. Widać z tego, o co socyalistom chodzi, o nic innego, tylko by chłopów przejąć nienawiścią ku bogatszym, i aby odwieść ich od Boga i od Kościoła.

Mówiono dużo o biedzie, a ja powiem, że kto się dobrze rządzi, kto pracuje i oszczędza, kto nie sprawia kosztownych wesel, chrzcin i styp pogrzebowych, kto się nie procesuje, ten i przy małym kawałku gruntu ma się dobrze. A zresztą, niech sobie tam socyaliści innych bałamucą, ja wiem dobrze, że ubogich zawsze mieć będziemy, bo tak powiedział nasz Boski Zbawiciel, bo bieda i ubóstwo, to kara za grzech pierworodny. Od stworzenia świata byli bogaci i ubodzy, i tak zawsze będzie do końca świata. Socyaliści o tem dobrze wiedzą, ale co im to szkodzi głupich bałamucić, kiedy w mętnej wodzie najlepiej dadzą się ryby łowić. Nie o lud im chodzi, ale o własną ich korzyść, dla tego ja śmieję się z takich wieców, jak i z tego rzeszowskiego, i ubolewam nad tymi wieśniakami, którzy na takie wiece się schodzą«.

— **Nadzwyczajne pociągi kolejowe po zniżonych cenach** zaprowadziły dyrekcye kolejowe lwowska i krakowska na czas trwania wystawy lwowskiej. Pociągi te odchodzą w *każdą sobotę* od Krakowa i Czerniowic do Lwowa, a w *niedzielę* ze Lwowa do Krakowa, do Czerniowic i Sambora. Można także jechać na wystawę zwykłemi pociągami po zniżonych cenach. Bilety powrotne ważne są na 5 dni i połączone są zarazem z kartą wstępu na wystawę, a także odcinkiem kontrolnym, którego oderwać nie wolno. Cena biletu powrotnego z Krakowa do Lwowa i napowrót wynosi II-gą klasą 7 złr. 54 ct., III-cią klasą 3 złr. 98 ct. Pociągi pospieszne nie mają tego zniżenia.

— **Pomnik dla Kościuszki** wystawili wieśniacy z Odrzykonia na znajdujących się tamże ruinach zamku odrzykońskiego. Odsłonięcie pomnika nastąpi 8 lipca b. r.

— **W Brzeżanach** założono staraniem ks. prob. L. Soleckiego »Bractwa Królowej Korony Polskiej«, które dbać będzie nie tylko o duchowe potrzeby ludu i klasy robotniczej, ale także i o potrzeby doczesne. Powstała więc myśl założenia *Domu katolickiego*. W tym domu byłaby jedna sala przeznaczona na skład ubrań, aby każdy rzemieślnik po pracy mógł się obmyć i przebrać. Nadto byłyby takie jeszcze sale: 1) czytelnia gazet, i wypożyczalnia książek; 2) w drugiej sali byłby zarząd Kółka rolniczego, i ajencya do zakładania Kółek po wsiach okolicznych; 3) w trzeciej sali byłby sklepik chrześciański; 4) w czwartej skład skór i ajencya dla zbytu wyrobów rzemieślniczych, i ajencya do stręczenia dobrych zarobków dla murarzy i cieśli; 5) w piątej sali odbywały się zebrania towarzyskie, pogadanki i zabawy. Nareszcie ma być założona szkoła tkactwa sukienniczego, dla której Wydział krajowy przyrzekł dać warstaty i nauczyciela. Jest nadzieja, że przy pomocy Bożej i poparciu ludzi dobrej woli uda się ks. Proboszczowi taki dom założyć, bo dotychczas wpisało się do owego Bractwa już 250 członków. Takiej myśli z całego serca życzyć należy »Szczęść Boże« i daj Boże, aby podobne »domy katolickie« powstały i po innych naszych miastach, a będzie to najlepszą obroną ludu i robotników przeciw socyalistom i różnym wichrzycielom.

— **Szczodry zapis wieśniaka**. We wsi Samołuskowcach, w powiecie husiatyńskim, gospodarz Stefan Kormyło zapisał całą swoją realność na ruskie Siostry Służebniczki.

— **Kolej z Przeworska do Dynowa.** Minister handlu udzielił księciu Andrzejowi Lubomirskiemu w Przeworsku pozwolenia na wybudowanie kolei z Przeworska przez Kańczugę do Dynowa.

— **Panorama racławicka,** znajdująca się na wystawie lwowskiej, jestto duży, okrągły gmach murowany. Wewnątrz tego gmachu przedstawiona jest »bitwa pod Racławicami«. Na ten obraz malowany przez trafnych polskich malarzy, nie patrzy się przez szkła, jakto bywa w panoramach, co jeżdżą po jarmarkach, ale się patrzy zupełnie gołem okiem, bez żadnych szkieł. Patrząc widzimy całą bitwę, tak, jakby ona przed nami się odbywała. Wojsko wydaje się jakby żywe, o mało co, że nie słychać huku armat. Słowem, jestto dzieło, godne podziwu, a przynoszące cześć naszym malarzom. Gdy który z Szan. Czytelników pojedzie na wystawę, niechże nie omija panoramy racławickiej.

— **Miłą niespodziankę** urządzili wieśniacy w jednej wsi w Przemyskiem dnia 30 maja b. r. państwu Nowosieleckim, właścicielom owej wsi, którzy obchodzili w tym dniu złote wesele. O zmierzchu cały dziedziniec dworski zamienił się w prześliczny krajobraz. Było tam przedstawione całe życie wiejskie, a więc stało stado bydła, a tuż przy niem pastuszek grający na fujarce, dalej widać było półkopki zboża, a przy nich żeńców, obok kosarze kosili siano, a dziewki zgrabując je śpiewały. Gdy zapadł wieczór, pojawiły się ognie sztuczne, a kiedy oboje państwo Nowosieleccy wyszli na ganek, z za wzgórka rozległa się pieśń na ich powitanie. Wnet potem ukazał się pług, ciągniony przez 4 woły a za nim kilka dziewcząt wiejskich z motykami, dalej czterokonny wóz ze zbożem, a za nim brony ciągnięte na sankach czterokonną fornalką. Nie brakło też przedstawienia żniw, grała kapela wiejska i był też żyd z workiem pieniędzy. Najładniejsza była jednak chwila, kiedy wóz z całą służbą dworską zajechał przed ganek, kiedy do państwa przemówił stary furman, a szafarka z karbowym ofiarowali państwu swemu kołacz weselny, czyli korowaj wśród okrzyków »niech żyją«. Potem odezwały się w ogrodzie strzały i cały ogród zajaśniał światłem. Były i inne piękne zabawy, które nawet opisać trudno, dość, że pokazało się, iż są panowie, których lud bardzo lubi, a jeżeli kiedy po wsiach zjawia się niezgoda między dworem a wsią, to po największej części nie panowie temu winni, ale różni pokątni wichrzyciele. Gdyby ci, co tak ciągle przeciw dworowi i panom powstają, przypatrzyliby się byli owej uroczystości, z pewnością mieliby inne pojęcie o dworach i włościanach. Swoją drogą trzeba dodać, że państwo Nowosieleccy nikomu w swej wsi krzywdy nie wyrządzili przez 50 lat, niejednego głodnego nakarmili, a chorych leczyli i leczą. Takich panów daj nam Boże jak najwięcej.

— **Z Kopeczyniec** piszą nam: Donoszę Sz. Redakcyi o takich wypadkach: Dnia 29 maja wyszła pewna kobieta, nazwiskiem Szpaczycka zbierać w polu ziele na wianki, które się święcą w oktawę Bożego Ciała. Zaledwie się schyliła, naraz upadła na ziemię i już więcej nie powstała. — W dwa dni później, to jest 31 maja, poszedł Franciszek Czernecki na nieszpory do kościoła. Wracając po nieszporach do domu, upadł na gościńcu i wyzionął ducha. — Dnia 6 czerwca pewna kobieta poszła sobie nakopać gliny pod folwarkiem hetmańskim. Zaledwie wlazła do jamy, aż tu oderwał się ogromny brzeg i przysypał ową kobietę. Jakto więc człowiek nie wie godziny swej śmierci. Źle robią ci, którzy wychodzą z kościoła przed suplikacyami, w których prosimy Boga o zachowanie nas od nagłej śmierci. *J. Runiewicz.*

— **Znowu odkryto** fałszerzy pieniędzy we Florencyi (we Włoszech). Fałszerzami tymi jest małżeństwo Alaudi, którzy od kilku miesięcy wyrabiali fałszywe niklowe pieniądze włoskie, niemieckie i austryackie.

— **Ze Słotwiny** koło Żywca piszą nam: Nasze kółko rolnicze założone w kwietniu tego roku rozwija się pomyślnie. Wszyscy mieszkańcy w Słotwinie i w okolicy oddaja Kółku coraz więcej pochwał. Tylko żyd tutejszy ciągle się na Kółko odgrażał i ciągle mówił, że on Kółko przetrwa, ale mu się ta sztuka nie udała. Przemycał on za granicę różne trunki, i złapała go na tym uczynku straż propinacyjna. Za to odebrano mu szynk. A teraz żydzie słuchaj: »kiedyś sobie lekceważył przepis nakazany — chwytaj głowę do rąk wbij zęby do ściany«.

*Jędrzej Bialek.*

— **Subwencye na misye katolickie.** Jak wiadomo, Sejm na ostatniej sesyi uchwalił kwotę 3 tysięcy reńskich na urządzanie misyj po różnych parafiach. Wydział krajowy porozumiał się już z konsystorzami biskupimi i przeznaczył na rok bieżący dla rzymsko-katolickiej dyecezyi lwowskiej kwotę 300 złr., dla rzymsko-katol. dyecezyi przemyskiej 200 złr., dla rzymsko-katol. dyecezyi tarnowskiej 600 złr., dla grecko-katolickiej (ruskiej) dyecezyi lwowskiej 1000 złr., dla ruskiej (gr.-kat.) dyecezyi przemyskiej 150 złr., dla ruskiej czyli grecko-katolickiej dyecezyi stanisławowskiej 750 złr. Konsystorz krakowski nie ubiegał się o subwencyę.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** otworzywszy w imieniu Cesarza wystawę krajową we Lwowie, zwiedzał ją potem szczegółowo i niejednokrotnie wyraził się, że się nie spodziewał, że ta wystawa będzie tak wspaniałą. Tak samo wyraził się o wystawie i Arcyksiążę Leopold Salwator, mieszkający we Lwowie. O panoramie racławickiej powiedział Arcyksiążę, że jest najpiękniejszą z panoram, jakie kiedykolwiek widział. W ogóle wystawa lwowska wszystkim zwiedzającym bardzo się podobała i wzbudza powszechny podziw.

— **Burza** gwałtowna srożyła się w Wiedniu 7 czerwca rano. Padał grad, a po gradzie nastąpiło oberwanie się chmury. Mnóstwo szyb w domach grad potłukł, pokaleczył wiele ludzi i zwierząt. Woda zalała piwnice i niektóre niższe mieszkania.

— **Cholera.** Rząd rosyjski ogłosił, że Płockie i Radomskie zarażone są cholerą. W całem Królestwie umarło na cholerę w ciągu maja 17 osób.

— **Z pod Cieszyna** piszą nam: W naszej okolicy zdarzają się wielkie bezprawia, i my katolicy bardzo jesteśmy uciskani przez lutrów. Już nieraz się zdarzyło, że gdy jest jaka realność lub budynek na sprzedaż, to lutry porozumieją się między sobą i stawiają największe ceny, aby tylko nie dostało się to w ręce katolickie. Nie chcą też przyjmować do roboty biednych komorników, ale żądają od nich, by przeszli na luterską wiarę. *N. J.*

— **Dobra myśl.** Jeden z Czytelników *Przeglądu* pisze w tej gazecie, że w naszym kraju jest brak wielki kościołów po wsiach. Wprawdzie ciągle zbierają na ten cel składki głównie od księży, ale to za mało. Radzi tedy ów Czytelnik, aby każda osoba zwiedzająca wystawę lwowską złożyła przy tej sposobności mały darek, a w ten sposób zbierze się fundusz na budowę kościółków wiejskich. Godziłoby się, aby się we Lwowie zawiązał komitet, któryby zajął się tą sprawą.

— **Otrucie dzieci** zdarzyło się w Warszawie. Państwo L... oddalając się z domu na kilka godzin, zostawili kilkomiesięczne bliźnięta pod

opieką dwóch służących. Te chcąc wyjść z domu, dały dzieciom odwaru makowego do picia; sądziły bowiem, że po napiciu się dzieci zasną i będzie cicho. Kiedy państwo L... powrócili. dzieci spały. Pani L... zauważyła jednak, że to jakiś sen za długi i nienaturalny. Przywołała tedy lekarza, a ten stwierdził otrucie. Jedno z niemowląt umarło, drugiego stan był bardzo groźny i dziś kto wie, czy dziecię to nie umarło. Nieuczciwe służące aresztowano. Widzicie z tego, jak niebezpieczne jest pojenie dzieci odwarem makowym, a jednak są pono po wsiach takie matki, które do sprowadzenia snu lekkomyślnie dają dzieciom odwar makowy.

# Wiadomości z polityki.

**Austrya i Węgry.** Rada państwa przerwała swoje obrady 2 czerwca. Dalsze sesye odbędą się w jesieni. — Najjaśniejszy Pan bawił przez kilka dni w Peszcie, stolicy Węgier, gdzie miał dużo kłopotów z liberałami węgierskimi. Liberały i masoni węgierscy chcieli — jak wiadomo — zaprowadzić w Węgrzech śluby cywilne, ale sprzeciwiła się temu izba panów. Wskutek tego ministrowie wraz ze swoim prezydentem Wekerlem podziękowali za te godności. Cesarz polecił banowi czyli namiestnikowi Kroacyi, aby on wyszukał innych ludzi na ministrów, ale nie udało się to, bo różne przeszkody stawiali liberały. Nareszcie Cesarz zgodził się, że Wekerle został napowrót prezydentem ministrów, i to prawie w połowie tych samych, co byli i przedtem. Znowu więc ci ministrowie będą się starali przeprowadzić ustawę o ślubach cywilnych.

**Francyi** udało się zebrać nowych ministrów, ale nie wiadomo jak długo będą ci siedzieli na swoich stołkach, bo tam we Francyi, to co kilka tygodni prawie zmieniają się ministrowie. Taka to gospodarka.

**W Bułgaryi i we Włoszech** również ustąpili dawniejsi ministrowie; w *Bułgaryi* był prezydentem ministrów *Stambułów*, który bronił tego kraju przed zachciankami rosyjskiemi, pracował więc pięknie i dzielnie, ale że trochę za ostro postępował wobec ludności i lekceważył sobie księcia, więc dano mu do poznania, aby się zrzekł tej godności, co też i zrobił. Powstały z tego różne zaburzenia w kraju bułgarskim, ale powoli już się wszystko uspokaja.

# Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 czerwca 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą 7 złr. — ct. do 7 złr. 65 ct., za żyto 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 20 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 25 ct., owies 6 złr. — ct. do 7 złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., biała — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.